

Polemiki

Wojciech Sady

Bzdury o Wittgensteinie i nie tylko

Andrzej Zaporowski, *Wittgenstein a kultura*, Wydawnictwo Fundacji Humaniora, Poznań 1996.

Często myślę o obecnej sytuacji w filozofii polskiej z przerażeniem. Zaraz po zmianie ustroju zlikwidowano „Studia Filozoficzne”; nie wiem, kto podjął taką decyzję, mam jednak mściwą nadzieję, że kiedyś za nią męki cierpieć będzie. „Studia” były pismem jednoczącym nasze środowisko i — mimo zamieszczanych pod przymusem marksistowskich śmieci — narzucającym pewien, bynajmniej nie pośledni, poziom. Dziś nie ma takiego pisma, ani „Kwartalnik Filozoficzny”, ani „Przegląd Filozoficzny”, ani żaden z dziesiątków pozostałych periodyków podobnego statusu w ciągu ostatnich kilku lat nie zyskał i integrującej środowisko roli nie pełni. W rezultacie życie filozoficzne uległo zdegenerowanej regionalizacji: dziś prawie wszyscy publikują u siebie, w wydawnictwach wydziałowych lub uczelnianych, produkując niezliczone ilości tomików rozprowadzanych prawie wyłącznie w mieście, w którym powstały, a nie czytanych nawet przez kolegów z tego samego wydziału.

Aby wydać tomik na macierzystej uczelni nie trzeba mieć niczego ciekawego do powiedzenia, nie trzeba znać się na temacie, o którym się pisze — trzeba zdobyć pieniądze i znaleźć (habilitowanych) recenzentów, najlepiej takich, którzy na problematyce się nie znają, a recenzję napiszą nawet do tekstu nie zaglądając. W ten sposób rośnie „dorobek” zarówno autora, jak i wydziału, jest okazja do zyskiwania awansów i dotacji na następne publikacje byle czego; można też przyznać sobie nawzajem nagrody, jednym za osiągnięcia, innym za edytorską aktywność. I wszyscy są zadowoleni.

Znakomitym przykładem tego stanu rzeczy jest recenzowana książka. Zawiera ona, jak wnoszę z informacji zamieszczonej w „Principia — Ekspres Filozoficzny” (nr 13), tekst, być może zmieniony, doktoratu *Kulturoznawcza interpretacja twórczości „póź-*

nego Wittgensteina” (Instytut Filozofii UAM, Poznań, promotor: prof. dr hab. Anna Pałubicka, pracę recenzowały prof. dr hab. Aldona Jawłowska i prof. dr hab. Barbara Kotowa, obrona odbyła się 26 lutego 1996 r.; warto przy okazji dodać, że recenzentką książki nie była prof. dr hab. Anna Jamroziakowa, jak to, z niewiadomych powodów, podano na s. 4.). Oceniać ją będę przede wszystkim, choć nie tylko, jako książkę o filozofii Wittgensteina, kupiłem ją bowiem ze względu na znajdujące się na okładce jego nazwisko, a obawiam się, że postąpi tak jeszcze wiele osób.

Gdy przeglądamy zamieszczoną bibliografię, od razu rzuca się w oczy fakt, że wśród wymienionych prac nie ma ani jednego wprowadzenia do filozofii Wittgensteina, a spośród jego pism są tylko trzy książki dostępne w polskich przekładach, tomik z tekstami notatek z wykładów (również dostępnych w polskich tłumaczeniach) i kilkunastostronicowe zapiski Wittgensteina sporządzone pod wpływem lektury *Złotej gałęzi* Frazera. Od razu budzi to wątpliwości co do kompetencji autora: czy może o Wittgensteinie pisać ktoś nie obeznany z większością jego pism i z choćby małą częścią (ogromnej przecież) literatury o obu jego filozofiach? Nieznajomość literatury przedmiotu sprawy, oczywiście, nie przesądza — można przeczytać niewiele, a mieć dużo ciekawego do powiedzenia. Niestety, lektura tekstu Andrzeja Zaporowskiego rozwiewa te nadzieje.

Zacznę od kwestii mało ważnej, ale rodzącej niedobre podejrzenia. Powiedziałem już, że autor korzysta jedynie z książek Wittgensteina dostępnych w polskich przekładach. A jednak cytaty z pism Wittgensteina z tych przekładów — dokonanych na podstawie niemieckich oryginałów — nie pochodzą. Nie mam zbyt wysokiego mniemania o własnym, sporządzonym wspólnie z siostrą, przekładzie *O pewności* (Aletheia 1993), ale tłumaczenia Bogusława Wolniewicza są znakomite — tymczasem autor zastępuje je własnymi, dokonanymi (co łatwo rozpoznać) na podstawie przekładów angielskich, a zarazem nieudolnymi. I nie jest to tylko zamiana siekierki na kij, gdyż Zaporowski wprowadza przy okazji zamęt pojęciowy, na przykład w miejsce utrwalonego już w polskiej literaturze wyrażenia „sposoby życia” (centralnego dla filozofii późniejszego Wittgensteina) stosując dość dziwaczne „formy życia”. Świadczy to chyba nie tyle o lekceważącym stosunku do tradycji, co o nieznajomości rodzimej literatury przedmiotu. Mam jeszcze inne podejrzenie. Przypadkowy, wręcz chaotyczny dobór cytatów zdaje się świadczyć o tym, że autor w ogóle do dzieł Wittgensteina nie zaglądał, lub też czytał je pobieżnie i bez zrozumienia (o czym za chwilę), cytaty zaś czerpał z prac innych, zapewne z tekstów Petera Wincha. Ale to są jedynie domysły, teraz pora przejść do ocen merytorycznych.

Nie jest jasne, czy celem książki jest sformułowanie pewnego programu badań antropologicznych, czy też dokonanie kulturoznawczej interpretacji filozofii późniejszego Wittgensteina. Ale chyba Wittgenstein jest ważniejszy, skoro Zaporowski ostrzega we *Wstępie* przed zakładaniem istnienia jakichkolwiek uniwersaliów kultury nie dlatego, iż nie jest to zgodne z wynikami badań terenowych, lecz że „wszelkie wnioski o ambicjach uniwersalistycznych (...) nie ułatwiają rozumienia kultury na sposób Wittgensteinowski” (s. 8). Dlatego skoncentruję się na tym, co autor ma do powiedzenia na temat filozofii autora *Dociekań filozoficznych*.

Zacznę od dwóch stron poświęconych, w intencji autora, filozofii *Traktatu logiczno-filozoficznego* — a faktycznie zawierających prawie wyłącznie błędy i nieporozumienia. Zaporowski pisząc o semantyce *Traktatu* nie odróżnia nawet zdań od wyrażań, na samym wstępie stwierdzając, że to wyrażenie jest „obrazem tego, co w świecie ma miejsce [lub] też jest niedorzecznością” (s. 23). Tego typu uwaga z miejsca dyskwalifikuje całe wywody — w sensie Wittgensteina obrazem nie jest wyrażenie, a zdanie, a, co więcej, autor myli „ma miejsce” z „może mieć miejsce”, a jest to błąd zmieniający cały sens rozważań (obraz, w sensie wczesnego Wittgensteina, przedstawia *możliwą* sytuację, a jest jedynie kwestią przypadku, czy ta sytuacja istnieje, a więc czy jest faktem). Tylko niekompetentni recenzenci zarówno doktoratu, jak i książki, mogli przepuścić tak elementarne błędy! Nie wiem, skąd autor czerpie kolejne rewelacje, np. „przedmioty nie istnieją w świecie samoistnie, same bowiem nie posiadają (...) jakiegokolwiek (...) cechy”, zaś „nazwa nie może trwać niezależnie od innych składników języka” — Wittgenstein nigdy czegoś takiego o przedmiotach nie głosił, a nazwy poza związkami z innymi nazwami nie mogą mieć *znaczeń*, ale „trwać” im to w ogóle nie przeszkadza. Zaraz dalej następna rewelacja: „Nazwa 'Poznań' sama nic nam nie mówi” — otóż „Poznań” nie jest w sensie Wittgensteina nazwą, a to, czy nam coś mówi, zależy od zastosowania tego słowa (zob. §3. 262). Nic wspólnego z filozofią języka wczesnego Wittgensteina nie ma twierdzenie: „Znak zdaniowy powstający przez 'nasylenie' funkcji argumentem, którym jest nazwa, nazywamy zdaniem elementarnym”, podobnie jak stan rzeczy w ontologii *Traktatu* nie jest „możliwym przyporządkowaniem przedmiotowi jakiejś cechy”. Trudno mi zrozumieć, dlaczego Andrzej Zaporowski koniecznie chciał coś napisać o czymś, o czym nie ma najmniejszego pojęcia.

Zaraz dalej, na s. 24, znajdujemy kolejne rewelacje. Najpierw o myśli będącej „twarem, który trwa w świecie niezależnym od naszego” — zdaje się, że autor coś (choć tylko coś) słyszał o poglądzie Fregego i sądził, iż podobny pogląd głosił Wittgenstein. Szkoda, że nie sprawdził tego w jakimkolwiek elementarnym opracowaniu. Zaraz dalej czytamy: „Tym, co w świecie trwa, jest fakt. (...) fakt jest istnieniem stanu rzeczy” — błędne jest użycie słowa „trwa” i „stanu rzeczy” w liczbie pojedynczej. Ale zaraz dalej jest już kompletny bełkot: „Aby jakieś wyrażenie można było uznać za obraz faktu, zdanie elementarne należy poddać operacji prawdziwościowej”. Z tego można się pośmiać, ale żarty się kończą, gdy pojawia się twierdzenie: „Prawda i Fałsz są odniesieniami przedmiotowymi zdania” — to już nie jest wyraz kompletnej ignorancji w zakresie filozofii Wittgensteina, ale pomieszanie spraw najbardziej podstawowych dla każdej chyba semantyki (i niech nas nie zmyli pewne odległe podobieństwo do semantyk Fregego i Carnapa). Inne błędy na tej samej stronie, które pozostawię już bez komentarza, to: „każdemu faktowi odpowiadają dwa zdania”, „Zdarza się tak, że wyrażenia, które analizujemy, składają się z więcej niż jednego zdania elementarnego”, „W przypadku analizowanego zdania za zmienne podstawiamy stałe (czyli określone zdania elementarne)”. I parę podstawowych błędów — a może raczej zmyśleń — ze s. 25: „wolno nam używać jedynie tych wyrażań, które do faktów się odnoszą.

Wyrażeniami takimi są prawdziwe zdania (...) zwane twierdzeniami” — to, że Wittgenstein lub ktokolwiek inny zdania prawdziwe nazywał „twierdzeniami”, jest jedynie zabawnym zmyśleniem, ale wmawianie autorowi *Traktatu* wprowadzenia zakazu używania zdań fałszywych świadczy o kompletnym niezrozumieniu jego filozofii. Zaś przejawem braku jakichkolwiek kompetencji filozoficznych jest twierdzenie: „O fakcie można powiedzieć, że jest lub go nie ma, i temu służą wartości logiczne zdania”.

Niestety, muszę ograniczyć tę recenzję do rozsądnych rozmiarów. A skoro wypisanie błędów z dwóch stron dotyczących *Traktatu logiczno-filozoficznego* zajęło tyle miejsca, to omówienie nieporozumień, błędów czy zmyśleń Andrzeja Zaporowskiego na temat filozofii języka późniejszego Wittgensteina, które pojawiają się na paru dziesiątkach stron z taką samą — proszę mi wierzyć na słowo — częstością, sprawiłoby, że ten tekst stałby się równie obszerny jak recenzowana książka. Ograniczę się więc do wskazania bzdur najpoważniejszych. „Opis mówi, że coś ma miejsce, innymi słowy owo coś stwarza. Czy istnieje bowiem coś, o czym nie mówię? (...) jeżeli jeden opis zastępuje innym, wówczas w miejsce czegoś, co trwało dzięki opisowi pierwszemu, pojawia się coś, co trwa dzięki drugiemu” (s. 11). Nie jest jasne, czy ma to być w zamierzeniu autora omówienie poglądów późniejszego Wittgensteina (wtedy byłoby to wmawianie mu tez, jakich nigdy nie głosił), czy też pogląd samego autora. W tym drugim przypadku trudno się czegoś czeplić, ale wolno mi chyba postawić mu pytania np. „Czy Galileusz stworzył góry na Księżycu, czy też je odkrył i opisał?”, „Czy Ziemia jest płaska wtedy, gdy opisuje ją jakiś tubylec, a kulista wtedy, gdy opisu dokonuje współczesny wykształcony Europejczyk?”. Dalej Zaporowski pisze już najwyraźniej we własnym imieniu: „Łączenie wypowiedzi w określony sposób nazywam rozumieniem” (s. 12), aby na następnej stronie stwierdzić: „rozumienie jest określoną umiejętnością” — a więc czym jest, „łączeniem” czy „umiejętnością”, a może „umiejętnością łączenia”, i nie „jest” lecz „przejawia się” w takiej umiejętności? Oto jeden tylko przykład pojęciowego niechlujstwa charakterystycznego dla całej recenzowanej pracy.

Dalej jest już o filozofii Wittgensteina — a raczej o tym, co Andrzej Zaporowski za jego filozofię uważa. „Posługiwanie się językiem potocznym (...) nie jest wyrażaniem czegokolwiek” (s. 17), co na s. 19 przybiera postać twierdzenia: „Język nie służy do zdawania sprawy z tego, co ma, a co nie ma miejsca, lecz do komunikowania się ludzi między sobą”. Nie wiem, gdzie w *Dociekaniach filozoficznych* autor recenzowanej pracy taki pogląd znalazł (ja sam nigdzie takowego nie znalazłem), ale znów chyba mi wolno jemu samemu zadać pytanie: „Czy mówiąc (prawdziwie) do kogoś przez telefon, że za moim oknem pada deszcz, zdaję sprawę z czegoś, co ma miejsce, czy nie?” (A może mój opis *stwarza* deszcz, tak że zaczyna on padać z powodu moich słów?). Twierdzenie: „Proces polegający na używaniu wyrażen w określony, nie dowolny, sposób Wittgenstein nazywa *grą językową*. Chodzi tu o definicję tego, co nazwać można sensem (*meaning*) tychże wyrażen” (s. 18), zawiera szereg nieścisłości i nieudolnych sformułowań świadczących o braku kompetencji, natomiast to, że „Mówiąc o grach językowych, Wittgenstein miał na myśli posługiwanie się językiem

rozumianym jako mowa”, jest już zupełnym nieporozumieniem. Przechodząc do wspomnianych *form* [sposobów] *życia* Zaporowski stwierdza, że Wittgenstein „formę życia ujmował jako określony stan, w ramach którego ludzie postępują w sposób zrozumiały dla tych, wśród których żyją” — co jest nie tylko zmyśleniem; określenie formy życia jako „stanu” świadczy o braku ogólnej kompetencji filozoficznej. Nie chcę zanudzać czytelników tego typu cytatami, choć trudno mi się powstrzymać, aby jako ciekawostek nie przytoczyć dwóch uwag ze s. 27: „Zarówno (...) dla Fregego, jak i 'późnego' Wittgensteina, myślenie polega na tworzeniu określonej formy”; „Z drugiej strony pojęcie myślenia jest tak samo postrzegane, jak np. zjawisko obrazu czy (pomyślanego) zdania”.

Gdyby Andrzej Zaporowski przeczytał *Dociekania filozoficzne*, to by wiedział, co tam zostało napisane o gramatyce zwrotu „stan umysłu” (zob. zwł. §§ 571-595) — a więc nigdy by nie stwierdził: „Dla Wittgensteina stanami umysłu są wiara, wiedza, miłość, nadzieja itd.” (o zjawisku nadziei zob. Cz. II, § I). A skoro stwierdził, to jest to jeden z powodów, dla których sądzę, że jednak *Dociekań* nie przeczytał. Czy można pisać opracowanie o książce, której się nie czytało? Może jeszcze jeden podobnie znamienny przykład: „nie ma czegoś takiego jak język prywatny. Wynika to z przekonania Wittgensteina, że mówić można tylko o tym, co jest” (s. 32). A czy można mówić (a nawet napisać doktorat i ogłosić go drukiem) o tym, o czym nie ma się najmniejszego pojęcia?

Jakby tego było mało, Andrzej Zaporowski formułuje jeszcze szereg wręcz sensacyjnych uwag z zakresu logiki i metodologii nauk. „(...) dedukcja i redukcja (...) polegają na wyciąganiu wniosku na podstawie (co najmniej) dwóch przesłanek. W obu przypadkach jedną z nich jest zdanie warunkowe: 'Jeżeli A, to B', gdzie A jest nazwane poprzednikiem, zaś B — następnikiem. Wnioskowanie polega na przechodzeniu od znanego (co do swej wartości logicznej) do nieznanego” (s. 53). Trudno mi sobie wyobrazić, aby student pierwszego roku, który by napisał podobne głupoty na egzaminie z logiki, mógł ten egzamin zdać. A jednocześnie takie rzeczy uchodzą doktorantowi! Dalej jest jeszcze uwaga o tym, że zarówno wnioskowania dedukcyjne, jak i redukcyjne, opierają się „na regule wnioskowania, która określa, w jaki sposób dany proces wnioskowania musi przebiegać”, po czym następuje przejście do metodologii: „Hipoteza jest wyrażeniem (uogólnieniem) powstałym dzięki koniunkcji zdań obserwacyjnych (...). Prawo powstaje dzięki procesowi weryfikacji hipotezy za pomocą zdań obserwacyjnych, innych niż te, które wykorzystano do tworzenia hipotezy. Z kolei teorię tworzy się na podstawie kilku praw, lecz nie jest ona ich uogólnieniem, gdyż występują w niej terminy nieobecne w prawach” (s. 54). Student drugiego roku filozofii, wypisujący podobne bzdury, oblałby egzamin z metodologii — ale widocznie w doktoracie lub w monografii publikowanej w wydawnictwie uniwersyteckim wolno takie rzeczy pisać.

Nie będę komentował i oceniał pozostałych partii pracy Andrzeja Zaporowskiego. Na dobrą sprawę wybrałem jego książkę jedynie jako przykład szerszego zjawiska w polskiej filozofii. Nie sądzę, aby dalsze wyjaśnienia były w tym miejscu potrzebne.